Z Kongregacji Misjonarzy Lyońskich.

Do
Generalnej Kierowniczki
Sodalicji św. Piotra Klawera
16, via dell'Olmata
Rzym.

d. 23 lipca 1925.

Czcigodna Pani!

Przełożony generalny Misjonarzy Lyońskich wraz z zarządem, Wikarjusze i Prefekci apostolscy poszczególnych Misyj, powierzonych opiece tejże Kongregacji, jak również przedstawiciele tychże Misyj, zgromadzeni na Kapitule w Lyonie, uważają sobie za obowiązek przesłać Czcigodnej Kierowniczce Generalnej Sodalicji św. Piotra Klawera wyrazy najgłębszego poważania, a dla całej Sodalicji wyrazy szczerej wdzięczności za wszelką duchowną i materjalną pomoc, otrzymaną przez modlitwy i ofiary członków, przez ożywienie i wzrost — za Jej przyczyną — ducha apostolskiego wśród wiernych, przez Jej czasopisma i wydawnictwa oraz przez gorliwą propagandę we wszystkich krajach europejskich. Zarazem łączą się zebrani z członkami Sodalicji w prośbie gorącej u Stolicy Apostolskiej o rozszerzenie na cały Kościół święta i oficjum chwalebnego Patrona Sodalicji, świętego Piotra Klawera.

J. M. Chabert
przełożony generalny.

† *Franciszek Steinmetz*
Wikarjusz apost. Dahomeju

† *J. M. Cesson*
Wikarjusz apost. Togo

J. Ogé
Prefekt apost.

† *Ferdynand Terrien*
Wikarjusz apost. Bénin'u

† *Ernest Hauger*
Wikarjusz apost. Złotego Wybrzeża

† *Juljusz Girard*
Wikarjusz apost. Delty Nilu

† *August Herman*
Wik. apost. Dolnej Wolty

Józef Diss
Prefekt apost. Korogo

† *Juljusz Moury*
Wik. ap. Wybrzeża Kości Słoniowej

† *Tomasz Broderick*
Wik. apost. zachod. Nigerji

J. Moureu
Sekretarz

A. G. Laube
Sekretarz.

27 9 25 — 10.470

Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego!

Drodzy Czytelnicy przypominają sobie zapewne (nasi Czytelnicy mają dobrą pamięć), że Kalendarz Klawerjański na rok jubileuszowy nawoływał gorąco do zebrania funduszu na założenie burs dla kształcenia duchownych krajowych lub, co lepsza, na wybudowanie

Seminarjum Roku Jubileuszowego w Afryce.

Seminarjum to miało stanąć ofiarami całego świata katolickiego, przejętego wdzięcznością za łaskę Roku świętego.



Wyższe Seminarjum duchowne w Utinta: Mgr. Birrau w towarzystwie 2 Ojców, 2 nowowyświęconych czarnych kapłanów oraz starszych Seminarzystów.

Myśl rzucona zdawała się podobać. Ze wszech stron zaczęły napływać jałmużny — ale niestety same tylko grosze wdowy ewangielicznej, datki ubogich, tak, że zebrała się suma ogólna 59.000 lirów włoskich (12 000 złp). A za 59.000 lirów — każdy wie to dobrze — nie można wybudować nawet prywatnego domu, a cóż dopiero marzyć o wzniesieniu Seminarjum!

Dlatego, wracając do poprzedniej odezwy, pozwalamy sobie dziś w imieniu naszych Dobroczyńców, za ich wiedzą i wolą, otworzyć nową składkę na

Seminarjum Roku Jubileuszowego.

Czyż możnaby wznieść piękniejszy pomnik pamiątkowy? W Seminarjum tem kształcić się będzie nie jeden, nie dziesięciu, ale cały zastęp Seminarzystów, Kapłanów, którzy szerzyć będą chwałę Bożą i zbawienie dusz. A ten, kto przy-

czyni się do budowy tego Seminarjum będzie miał udział w zasłudze, udział tem większy, im znaczniejszym i ochotniejszym był jego datek.

A dalej!

Seminarjum to wychowa może świętego. Świętego, który słowem natchnionem, przykładem nad słowa wymowniejszym, modlitwą gorącą, jednającą ziemię z niebem, ściągnie łaski obfite, nietylko na swoją Ojczyznę, ale na świat cały! A ci, którzy pobudowali Seminarjum, będą w szczególniejszy sposób uczestniczyć we wszystkich łaskach, będą nadto bogaci zasługą, bo święty ten kapłan będzie przecież wychowankiem ich Seminarjum.

Więc do dzieła! Tylu grzeszników zawołało w tym Roku Świętym: »czuję siłę nieprzepartą, która mnie pcha do konfesjonału, już nie mogę opierać się dłużej!« Zawołajmy i my: Nie opieram się więcej, staję w szeregu założycieli tego Seminarjum, posyłam ofiarę na

Seminarjum Roku Jubileuszowego w Afryce.

St. K.

Wikarjat apostolski w Natalu.

Siostra Ubalda pisze do naszej Generalnej Kierowniczki z Maria Einsiedeln (Natal) pod datą 22. VI. 1924.

Ośmielam się podzielić z Czcigodną Panią wiadomością, która Jej wierne, macierzyńskie serce dla biednej Afryki, napełni niezawodnie radością i wdzięcznością względem Boga. Pan wysłuchał mianowicie gorące prośby zanoszone w ciągu 4 lat przez chrześcijan, z dawnych posiadłości niemieckich (zob. Echo Nr. 1. 1925 »Mateczka Natalja«). Siostry, które po wojnie zmuszone były porzucić swe prace pomiędzy czarnymi, ku największemu obopólnemu żalowi, mogą obecnie powrócić na dawniej zajmowane stanowiska. Któż opisze radość tamtejszych poczciwych chrześcijan, dobrych dzieci, a przedewszystkiem dziewcząt, usiłujących przez cały czas ich nieobecności zastąpić Siostry i pomagać Misjonarzom, spełniając różnorodne czynności, wymagające koniecznie ręki kobiecej. Każdy list stamtąd nacechowany był tęsknotą, a teraz radością i nadzieją, że wkrótce zobaczą znowu białe swoje matki. Prawdopodobnie już wnet wybije godzina, kiedy będzie mogło wsiąść na statek pierwszych kilka Sióstr z tych, które zostały z Afryki swojego czasu wydalone.

Tylko to chciałam donieść Czcigodnej Pani Hrabinie. — Wprawdzie nie wiemy jeszcze daty tej szczęśliwej chwili, kiedy wolno nam będzie udać się na miejsce tęsknoty naszej, do wspaniałego Kilimandżaro. Dlatego już naprzód prosimy o pobożną modlitwę, aby ta podróż nasza była szczęśliwą. Jeśli Pani Hrabina pozwoli, to mogę napisać małe sprawozdanie z podróży, a także donieść o przybyciu naszych drogich Sióstr. Nasza niezapomniana i czcigodna Matka, pierwsza Generalna Kierowniczka Sodalicji św. Piotra Klawera, napewno w niebie będzie się wstawiać za nami, ona, która za życia tak często i wydajnie Misje nasze wspierała. Niektóre z dzieci znała z imienia.

Mogę wyobrazić sobie radość Natalji, skoro otrzymała sukienki przesłane z polecenia Czcigodnej Pani, dla biednych jej sierotek. Niech Bóg błogosławi pracy Pani, niech Ją oświeca i wzmacnia Jej ramię, w mocy i miłości. My wiernie będziemy się modlić za Czcigodną Panią, a także dzieciom polecimy się modlić za naszą nową Matkę afrykańską.

Wody dla naszych trędowatych!

Wikarjat apostolski w Gallas.

List Siostry Amaty od Jezusa, przełożonej Sióstr Franciszkanek z Calais przy szpitalu dla trędowatych w St. Antoine de Harar.

Nasz szpital dla trędowatych, położony u wylotu miasta Harar, potrzebuje znacznego wsparcia. W porze deszczowej zbieramy skwapliwie wodę, którą niebo zsyła i ona wystarcza nam przez kilka miesięcy. Ale potem, jak rok długi i szeroki ciągła susza... Ni kropli wody, ani do picia, ani do prania bielizny, ani do podlewania w ogrodzie — chyba, że się kupi trochę wody! Są kobiety, które nam ją w dzbanach przynoszą — cztery dzbany za 1 frank 50, ale wobec ogromnej ilości wody, której nam na dwie nasze wioski trędowatych potrzeba, urasta ten wydatek przy końcu roku do znacznej sumy. Potrzebaby nam koniecznie zaprowadzenia wody aż do szpitala, założenia rur, no i środków na abonament roczny... Czy mogłaby nam Pani Hrabina służyć dwoma tysiącami franków na pokrycie kosztów instalacji?

Czy wolno mi poruszyć jeszcze jeden bolesny punkt?... Przyjmujemy do naszego Domu sierot kobiety i dziewczęta, muzułmanki lub schizmatyczki. Wychodzą one, po przejściu na katolicyzm zamąż, tworząc tym sposobem katolickie ogni-

ska rodzinne, co nam sprawia wielką radość. W ten sposób powstała już naprzeciw naszego szpitala dla trędowatych mała wioska, licząca kilkanaście rodzin. Ale niestety dobrodzieje, którzy nam do wychowania pierwszych naszych dziewcząt dopomogli, opuścili nas, a same nie mamy środków. Czy byłoby możliwem, by Pani Hrabina adoptowała jedną lub dwie z tych naszych wychowanek?

Trędowatych mamy ogółem czterdziestu, bo także brak nam środków na przyjęcie większej liczby. Podzieleni na dwie osady: mężczyzn i kobiet, są prawdziwie dzielnymi chrześcijanami, biorą pilnie udział w codziennej Mszy świętej i modlitwach; po południu odmawiają wspólnie różaniec za swych dobroczyńców. Odwiedzamy ich dwa razy dziennie, kilka razy tygodniowo uczymy ich katechizmu, opatrunki robi się dwa razy na tydzień. Dwa lub trzy razy do roku odbywa się ogólne rozdzielanie ubiorów, nafty, soli, mięsa... Mimo dotkliwych cierpień są nasi chorzy weseli i szczęśliwi; nieszczęście swe znoszą z cierpliwością i bohaterskiem wprost poddaniem się i cicho umierają w Panu. Podczas gdy ciała ich z dnia na dzień niszczeją, tak że widok ich mimowoli budzi wstręt i odrazę, dusze ich rosną w piękno, oczyszczając się ze wszelkiej skazy w zbawiennych wodach cierpienia. Z wielką miłością oddają sobie nawzajem drobne przysługi.

W środowisku takiem nie trudno o godne obchodzenie świąt i uroczystości, kapliczka nasza pełna jest ducha pobożności. Nieszczęśliwi nasi lubią muzykę i pieśni, które śpiewają z całej duszy. Gdy jednak choroba większe zrobi postępy, głos ich słabnie, stając się wkońcu tylko przygłuszonym dźwiękiem, a potem i ręce ich nie są w stanie utrzymać różańca, palce przesuwać się po ziarnkach — bo palców już niema, odpadły!..

Tego roku otrzymały cztery młode kobiety chrzest św.; na egzaminie wypowiedziały cały katechizm, słowo w słowo. Ponieważ szpital nasz jest pod wezwaniem św. Antoniego, kochają nasi trędowaci tego Świętego i lubią otaczać jego statuę licznemi świecami a On nagradza ich przywiązanie. Następujący szczegół jest tego dowodem.

W nocy z drugiego na trzeciego sierpnia zakradli się złodzieje do małego pokoiku, przylegającego do kapliczki, a służącego za warsztat; nie było tam wielkich rzeczy... Tyle, że złożono tam 200 paczek świec, przeznaczonych dla św. Antoniego. Złodzieje, natrafiwszy na próżne worki, napełnili je różnymi drobiazgami, które im w ręce wpadły: materjałami i t. p. głównie złakomili się na owe świece i uciekli. Nazajutrz rano, nasze przerażenie, gdy spostrzegamy ubytek! Wołamy naszego Ojca Kapelana, a ten stwierdziwszy kradzież, powia-

da: Ponieważ święty Antoni pozwolił ukraść sobie świeczki, ofiarowane Mu przez naszych biednych chorych, nie zapalimy mu ani jednej tak długo, aż nam je pomoże odnaleźć... — W ciągu dnia zachodzili co chwila znajomi, zapewniając nas o swem szczerem współczuciu z powodu nocnego zajścia! Powiadomiona o wypadku policja rozpoczęła poszukiwanie za złoczyńcami, my zaś modliłyśmy się żarliwie. Zaraz następnego dnia znaleziono wszystkie skradzione rzeczy i świece, ukryte w stogu siana za miastem. Na wieść tak radosną rzucili się nasi chorzy jak wicher do kaplicy, by podziękować św. Patronowi. Był to cud prawdziwy, bo tutaj nie odzyskuje się nigdy raz skradzionej własności. Co do złodziei, to tych nie zdołano jeszcze dotąd wykryć. »Święty Antoni«, proszą nasi trędowaci, znajdź i ich także...«

Do listu tego dopisuje W. O. Serafin, O. M. Cap., Prowikarjusz Misji, co następuje:

Łzy stanęły mi w oczach przy odczytywaniu powyższego listu, który według prośby Matki Przełożonej mam szczególnie polecić życzliwości Pani Hrabiny. Pomny na słowa Ewangelji świętej, tak myślę: Jeżeli szklanka wody dana bliźniemu w imię Zbawiciela będzie miała zapłatę swą w niebiesiech, to któżby mógł odmówić pomocy swej — takiej, na jaką go stać — w podaniu biednym naszym trędowatym ich codziennej szklanki wody? Ufajmy zatem niezachwianie, że tak jak przez długi szereg lat 25-ciu śpieszyli oni do św. Antoniego z podziękowaniem za swój chleb powszedni, tak w tym roku chorzy nasi obchodzić będą święto jego dziękczynną modlitwą za wodę na każdy dzień.

„Kto ma serce pełne wzniosłych uczuć synów Bożych, ten nie przywiązuje żadnej wartości choćby do wszystkich dóbr całego świata“.

„Nie jest to wielkością prawdziwą być wielkim tam, gdzie wszystko jest małe i znikome, jakiemi są wszystkie rzeczy ziemskie w porównaniu z niebieskiemi, do których jesteśmy stworzeni“.

Św. Stanisław Kostka.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Tyś mi nadzieją!

Gdy smutku ciężar mą duszę przygniecie,
Kiedy chmur troski oczy me zamroczą,
Gdy mi sieroco i pusto na świecie,
Do Ciebie Jezu zwracam się ochoczo
I chociaż przez łzy oczy me się śmieją:
Tyś mi nadzieją!

Gdy świat mię lodem straszliwym odpycha
Kiedy mi brzydną jego uciech blaski,
Gdy jad spostrzegam na dnie ich kielicha,
Wyciągam ręce po Twe Jezu łaski,
Przed pokus i żądz złowrogą zawieją:
Tyś mi nadzieją!

Kiedy mię dręczą wyrzuty sumienia,
Gdy dawne grzechy stają mi w pamięci,
I rozpacz budzą przykre ich wspomnienia,
Twój Krzyż,Twe Serce otwarte mię nęci!
Wargi do kornej modlitwy się kleją:
Tyś mi nadzieją!

Boś Ty mym Zbawcą, boś Ty moim Bogiem,
Ty mię miłujesz i to mi wystarczy,
Nie odszedł próżno, kto przed Twym kląkł progiem....
Niech sobie szatan jak pies wściekły warczy,
Niech życie płynie jaką chce koleją,
Tyś mi nadzieją!

Ks. Mateusz Jeż.

Na cudownym Dworze.

Przez Wieleb. O. Thomas, z Ojców Białych, misjonarza w Tanganice.

»Cóż tam nowego dziś, Siostro Różo, na »cudownym Dworze»? Oto pytanie, które zwykłem stawiać prawie codziennie naszej pełnej poświęcenia Siostrze-infirmierce, przechodząc rano koło jej bezpłatnego pogotowia, zawsze oblężonego przez całą gromadę pacjentów... biednych nieszczęśliwych, roztaczających tam przed nią wszystkie dające się napotkać w Afryce nędze.

»Wszystko w porządku, mój Ojcze«, odpowiada skromnie Siostra. Ten i tamten będą już mogli dziś wrócić do wiosek swoich... Są wyleczeni... Czy Ojciec chciałby ich zobaczyć?...« I oglądam czasem, często nawet, rzeczy, które tło-

maczę sobie jedynie zręcznością pielęgniarki, jej oddaniem się bezgranicznem i duchem żywej wiary... Jednem słowem, widzę uzdrowienia nadzwyczajne, coś w rodzaju pół-cudów, dla których to przezwałem też lecznicę Siostry »cudownym Dworem«.

Czytelnicy »Echa z Afryki« pozwolą przedłożyć sobie kilka wypadków uzdrowień dość niezwykłych, dokonanych świeżo w szpitaliku misyjnym. Wpierw jednak niech do niego wejdą ze mną na chwilę, aby się przekonać naocznie, że lokal ten nie posiada nic z wygód i urządzeń kliniki nowoczesnej. Niech popatrzą dobrze... Cóż tam zobaczą? Kilka butelek z lekarstwami na półce... Kilka prostych narzędzi chirurgicznych na stole... Koszyk z szarpiami... Kilka zwojów bandaży... Ot i wszystko! Wszystko to razem przedstawia wartość bodaj, że 300 franków. A jednak to tutaj właśnie, za pomocą tego tylko, dzień po dniu szereg cierpiących znajduje ulgę w dolegliwościach, a nieraz i zupełne uzdrowienie.

* * *

Otóż i chłopczyk czteroletni, którego »pian«, ta straszna plaga Wielkich Jezíor zniekształciła zupełnie. Tył głowy wklęsł i przywarł pomiędzy ramionami, pierś wąska i ostra ku przodowi jak u gołębia... Rodzice, mieszkający o trzydzieści kilometrów od Misji, przywieźli biedactwo w pirodze. Nie można się tknąć maleństwa bez sprawienia mu bólu. Trzebaby to nieszczęsne ciałko włożyć w aparat z gipsu; ale ubogie pogotowie Siostry nie posiada nic takiego, coby umożliwiało taką operację. Nie szkodzi, mimo wszystko popróbuje się jednak... I lekko, leciuchno układają i naprostowują dobre ręce Siostry Róży to drobne bezkształtne ciałko, wreszcie udaje jej się unieruchomić je w aparacie przygodnym... Potem przez dwa tygodnie z pomocą rodziców kąpie maleństwo, masuje, robi mu zastrzyki przeciw »pian'owi«. Aż wreszcie, po kilku tygodniach, oddaje ojcu i matce, zachwyconym i wdzięcznym, dziecko zdrowe zupełnie... Widziałem malca, wizytując kaplicę-szkołę w tej wsi, gdzie mieszkają jego rodzice. Nie było w całej wiosce ładniejszego, silniejszego, zdrowszego dziecka.

* * *

Pod koniec lata zeszłego roku spada młody chrześcijanin, mieszkający w górach, trzy godziny drogi od Misji, ze szczytu wysokiego drzewa, które zamierzał oczyścić ze zbytecznych gałęzi. Druzgocze sobie rękę i nogę. Co gorsza, duża drzazga dostaje mu się do ust, łamie kilka zębów, przebija górną szczękę, wydostając się przez policzek na zewnątrz. Większą część dnia leży nieszczęśliwa ofiara pod drzewem bezprzytomna. Dopiero o zmierzchu znajdują go w takim stanie ro-

dzice, którzy zaniepokojeni o niewracającego tak długo syna, wyszli na jego poszukiwanie. Ocuciwszy go trochę, robią nosze z gałęzi i dążą z rannym do misyjnego pogotowia.

W obliczu tego szczątka ludzkiego, słabo już tylko oddychającego, widzi Siostra odrazu, że złamanie ręki i nogi pogarsza silny napływ krwi do płuc, że najpierw trzeba śpiesznie próbować ulżyć piersiom chorego. Zrobiwszy to, zestawia złamaną rękę i nogę w aparacie... w aparacie jak zwykle przygodnym, wyjmując z ust złamane zęby, zeszywa policzek.



Chorzy idą po lekarstwo do Sióstr.

Po dwóch miesiącach wraca Józef (tak było na imię choremu) pieszo w góry, gdzie go czeka z utęsknieniem młoda żona i dziecko.

*
* *

A tu jeszcze jeden chłopiec, lat 16-stu mniej więcej, który zasnąwszy w upalną letnią noc z kolegami pod niebem gwiaździstem, został pochwycony przez lamparta i poszarpany okropnie. Głowa jego to jedna rana. Kły i pazury zwierzęcia porozdzierały całą skórę na czaszce, poszarpały powieki obie, oderwały nos, który trzyma się czoła kawałeczkiem skóry, ledwie że na centymetr szerokim... Przestrach, rany, utrata krwi osłabiły rannego niewymownie. Rodzina robi mu na prędce jaki taki opatrunek, kilkoma zwojami surowej bawełny pokrywają mu głowę i twarz, owijają wszystko starą brudną szmatą służącą poprzednio za przepaskę i wkładają

nieszczęśliwego do łodzi... I w drogę do Misji, a śpiesznie!... By się tam jednak dostać, trzeba wiosłować dziesięć godzin z rzędu.

Zdążając od przystani misyjnej do szpitalika, smutny ten pochód wzbudza szczerą litość: matka rannego syna niesie na plecach jakby niemowlę.. a on płacze, jęczy jak małe dziecko... W dwie godziny potem, wszystkie rany obmyte, wyczyszczone i zeszyte... a niemowlę szesnastoletnie spoczywa cicho i spokojnie na kolanach matczynych. Śpi... Ot, pierwsze słowa po przebudzeniu:

»Mamo, czy Siostra przyszyła mi nos?

— Tak, dziecino, wszystko zeszyte, bardzo dobrze zeszyte... I nos. i głowa, nawet oczy...

— A czy jak Siostra zdejmie mi bandaż z oczu, będę mógł widzieć temi mojemi oczami?

— Tak, maleńki, będziesz niemi widział wszystko, tak jak widziałeś wczoraj«.

Dni następnych zaś, kiedy Siostra zdejmowała bandaż, by zrobić opatrunek, prosił chłopak:

»Mamo!... o mamo!... nie zakładaj zaraz bandaża... Poczekaj troszeczkę.. poczekaj, niech popatrzę!«

I patrzał na Siostrę, matkę, pacjentów w szpitaliku; a potem, jako nieodrodne dziecko jeziora, patrzał na Tanganika, a podskakując z radości na łóżku jak małe dziecko, wołał: »Widzę!... widzę!...

Poczem ochotnie dawał sobie założyć nowy bandaż na oczy. Po upływie sześciu tygodni wsiadał zdrowy z matką do pirogi, by wrócić do swej wioski, gdzie już — mam nadzieję — nie będzie spędzał więcej nocy na świeżem powietrzu... przez pamięć na lamparta.

* * *

W ostatnim tygodniu odbywało się w szpitaliku szczepienie ospy wszystkim niemowlętom okolicznym. Dopieroż to piękną mieliśmy muzykę!... Wszystkie te małe murzynięta broniły się rękoma i nogami, jak istne djabełki przed wodą święconą. Wkroczyły w to jednak energicznie matki, silną ręką przytrzymując szarpiące się maleństwa. Wiedziały bowiem z doświadczenia aż nadto dobrze jak bogate żniwo ongiś zbierała za każdym wybuchem między tym małym ludkiem straszna ospa!

Drodzy Czytelnicy »Echa z Afryki«, nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał przedstawić Wam wszystkich pacjentów »cudownego Dworu«, sam bowiem rok 1924 widział ich w nim przeszło 8 tysięcy (dokładnie 8280).

Na zakończenie dodam jeszcze tylko to jedno. Wszyscy ci chorzy, szukający w klinice Siostry Róży środków na

uzdrowienie ciała znajdują tam nadto, jak zawsze w uczynkach prawdziwego miłosierdzia, dobroczynne lekarstwo dla duszy. To też liczni, bardzo liczni są ci, którzy się tam zaopatrują w paszport niebieski.

Misja św. Piotra i Pawła 30 marca 1925 r.

ODCINEK.

Misje O. O. Premonstratenzów na Madagaskarze.

Pierwszych Misjonarzy wysłali Premonstratenzi na Madagaskar w sierpniu r. 1901. Osiedli oni na wyspie Najśw. Marji Panny, położonej obok zachodniego wybrzeża wielkiej wyspy Madagaskar, a należącej do niedawno założonego wikarjatu Diego Suarez. Odbudowali tutaj Misje, opuszczone przed paru laty przez Jezuitów, którzy zmuszeni byli skupić siły swoje na Madagaskarze. Premonstratenzi założyli tu szkołę rękodzielniczą, otworzyli szkołę dla dziewcząt i powierzyli ją sprowadzonym zakonnicom, sami zaś objęli kierownictwo szkoły dla chłopców. W r. 1902 przystąpili do założenia Misji na wielkiej wyspie, a mianowicie w Vohemar. Tu rozwinęły się szybko szkoły: dla chłopców, dla dziewcząt i szkoła robót ręcznych, kierowana przez Siostry Franciszkanki-Misjonarki N. M. P. W dwa lata później (1904 r.) założono nową stację misyjną w Sambava, małej osadzie, położonej o trzy dni drogi na południe od Vohemar. W tej samej prowincji Vohemar na południu, powstała w r. 1911 nowa placówka misyjna w Antalaha, słynnem z uprawy wanilji. Wreszcie zapoczątkowali nasi Ojcowie w r. 1914, z ogromnemi trudnościami, już wskutek wojny, nową misję w Maroansetra, głównej osadzie wspomnianej prowincji, leżącej także na wybrzeżu zachodniem.

Z powodu wojny odwołano część personelu z posterunków, a z pozostałych Ojców, O. Buret i O. Menouret ulegli nadmiarowi pracy. Te ofiary obowiązków apostolskich powiększyły liczbę naszych Misjonarzy poległych chlubnie na zaszczytnem polu walki apostolskiej, zaokrąglając ją na czterech zmarłych w przeciągu lat 17-tu. W r. 1920 powierzył Najprzew. Ks. Biskup de Saune T. J. Premonstratenzom, wielką prowincję Vatomandry, położoną na południe od Tamatave. O tem dużem polu działalności apostolskiej, pisze O. Wincenty, przełożony tej Misji, w sprawozdaniu swojem, co następuje:

Geograficzne położenie i klimat tego obszaru misyjnego.

Pole naszej działalności leży na zachodniem wybrzeżu Madagaskaru, a obejmuje administracyjne okręgi: Vatomandry, Mahanoro, Anosibe i Andevorante.. Przytykając w granicach zacho-

dnich do wikarjatów: Tananariwy i Antsibary, tworzy dosyć kształtny prostokąt, na 150 kilometrów długi, a na 100 km. szeroki. Jeżeli podzielimy go na pasy, to pierwszy, najwęższy ciągnący się wzdłuż Oceanu Indyjskiego, jest płaszczyzną piaszczystą i pełną bagien; następny w głąb wyspy na jakich 30 kilometrów szeroki, jest górzysty i bardzo urodzajny. Trzeci pas, to już wyższe góry, a cała ta przestrzeń, aż po pastwiska Wakinankasatrów jest porosła rozległemi lasami.

Klimat jest ciepły i wilgotny, naogół niezdrowy. Z dwóch pór roku, jakie tu mamy, jest jedna bardzo gorąca z częstemi burzami, druga łagodna deszczowa.

Ludność.

Liczy ona około 200.000 dusz. Ludzie ci należą po największej części do szczepu Betsimisaraka, plemienia o łagodnem usposobieniu, ale niesklonnego do pracy. Pożywienie ich stanowi: ryż, maniok, pataty i inne owoce, których zazwyczaj mają poddostatkiem, odziewają się w materje z rafji, których tkaniem zajmują się tutejsze kobiety. Za mieszkanie służą im małe, zupełnie podobne do siebie, słomiane chatki. Mają one tylko jedną wcale nieumeblowaną ubikację, o kilkumetrowej czworokątnej przestrzeni; w jednym kącie znajduje się ognisko, z którego dym w braku komina napełnia całą chatę, a w drugim leżą maty zastępujące im łóżka.

Religja.

Szczególnie w tych okolicach, gdzie nasza święta Wiara jeszcze zupełnie jest nieznana, są bardzo rozpowszechnione: bałwochwalstwo, fetyszyzm, zabobony wszelkiego rodzaju. Napotyka się nierzadko także rodzaj kultu szatana, objawiającego się w rozpuście i w wypadkach prawdziwego lub mniemanego opętania. To drugie jest w większem poszanowaniu. Szczególnie jednak rozszerzona jest cześć dla zmarłych przodków, która pociąga za sobą wiele ofiar, zwłaszcza wołów. Pojęcie o Bogu jest bardzo niejasne; a cześć oddają bóstwom podporządkowanym. Każdy Malgasz łączy się po śmierci ze swoimi przodkami.

Zwyczaje i obyczaje.

Małżeństwo jest tu umową odwołalną. Wśród zamożniejszych jest w zwyczaju wielożeństwo. Jakkolwiek pragną i szczycą się potomstwem, to jednak pozbywają się bliźniąt i dzieci urodzonych w niektóre dni tygodnia. Także niemowlęta, których matka umarła zawcześnie, zagrzebują wraz z nią żywcem.

Liczne święta, zwane »fady«, o charakterze mniej lub więcej zabobonnym, są jedyną granicą ich wolności. Nie są one jednak ogólne, ale dotyczą tylko jednostek. Najważniejszą czynnością, wypełniającą całe życie każdego Malgasza z plemienia

Betsimisaraka, jest użycie wszelkich środków, aby nie pracować. Bezczynność i pokój, to zenit ich szczęścia!

Kolonizacja i ewangelizacja.

Najwięcej upośledzony pod względem kolonizacji i ewangelizacji jest szczep Betsimisaraka w stronie południowej, od Tamatavy aż do okolic Mananjary. Wszystkie usiłowania bowiem w obu tych kierunkach, ograniczały się do Madagaskaru środkowego, zaludnionego, przez krajowców pracowitszych, zdolniejszych i będącego okolicą posiadającą zdrowszy klimat. Koloniści zajmują się uprawą kawy i wanilji, a poszukują także złota, grafitu i mikki. Stale wzrastająca liczba Chińczyków i Indjan, prowadzi drobny handel. Misjonarze z Towarzystwa Jezusowego, w drodze z Tamatave czy Mananjary, idąc brzegiem wzdłuż Oceanu Indyjskiego, zatrzymali się swojego czasu na kilka dni w Mahanoro i w Vatomandzy, gdzie napotkali kilku chrześcijan i garstkę pogan przygotowanych i żądnych chrztu św. i przyjęli ich na łono katolickiego Kościoła. Toteż w ostatnich latach i pod panowaniem Howów, tam właśnie i jedynie tam znajdowała się garstka tych wiernych i trwających przy katolickiej wierze.

Około roku 1920 założył inny przejeżdżający tędy Ojciec, dwie maleńkie gminy chrześcijańskie, w Beparasy i w Maintinandry i powierzył je dwom katechistom. Wnętrze kraju t. j. obszar około stukilometrowy, z Wikarjatem apostolskim środkowego Madagaskaru, poza pogańskiemi wierzeniami, zna tylko kalwinizm i kościół Anglikański.

(Dokończenie nastąpi).

Św. Katarzyna Aleksandryjska.

25 listopada obchodzi Kościół św. pamięć św. Katarzyny z Aleksandrji, mądrej i podziwienia godnej dziewicy afrykańskiej, która przelaniem krwi swojej stwierdziła swoje przywiązanie do wiary katolickiej, wyrwawszy bałwochwalstwu i nawróciwszy do Chrystusa filozofów, chcących ją zwieść. Aureola jej wiedzy wraz z jej pochodzeniem afrykańskiem były powodem obrania tej sławnej dziewicy-męczenniczki za szczególną patronkę »Związku krajowej prasy afrykańskiej«, założonego przed kilku laty przez Sodalicję św. Piotra Klawera. Niezbędności tego dzieła dowodzą z każdym dniem bardziej listy Misjonarzy, domagających się książek, zwłaszcza katechizmów, historji św., książek do nabożeństwa, »Naśladowania Jezusa Chrystusa« i t. d. w językach murzyńskich. Ojciec św. Benedykt XV raczył pierwszy przystąpić

do tego dzieła jako założyciel z wkładką jednorazową 5 tysięcy złotych. Składając ofiarę 200 zł. (jednorazową), można zostać członkiem dożywotnim. Członkowie popierający wnoszą rocznie 20 zł., a członkowie zwyczajni 5 zł. Wszyscy dostępują licznych odpustów.

Oby św. Katarzyna raczyła obudzić w wielu duszach, zwłaszcza u osób noszących jej imię, wielkie zainteresowanie się tym dziełem. Celem jego katolickim, w całem tego słowa znaczeniu, jest ułatwienie pracy Misjonarzom, krzewienie nabożeństwa, wspieranie duchowieństwa krajowego, zapobieganie szerzeniu się pism heretyckich i naprawianie, zapomocą dobrej prasy, zła, wyrządzanego przez złą prasę Bogu i duszom.

Ofiary i zgłoszenia przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera pod adresami, wskazanemi na drugiej stronie okładki.

Męczeństwo O. Abrahama Jerzego, T. J. na wyspie Massauah, na wybrzeżu morza Czerwonego

(4 maja 1595.)

Abraham Jerzy, urodzony w mieście Alep w Syrji, odebrał wychowanie w Kolegjum Maronitów w Rzymie, a w dziewiętnastym roku życia wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Zaledwie otrzymał święcenia kapłańskie, kiedy O. Klaudjusz Aquaviva dla jego nadzwyczajnej żarliwości oraz znajomości języka i obyczajów wschodnich, wysłał go do Lizbony, skąd miał wyruszyć okrętem na misje do Azji.

Już wtedy uchodził on za męża modlitwy i umartwienia, którego jedynem pragnieniem było móc dla Chrystusa cierpieć i krew swą przelać do ostatniej kropli. Podczas jednej pielgrzymki, którą odbył za czasu swego pobytu w Portugalji do cudownej Hostji w Santarem, ukazał mu się Zbawiciel i przyrzekł mu w nagrodę za bohaterską wierność łaskę śmierci męczeńskiej.

W misjach Malabar i Wielkiego Magota, gdzie O. Abraham Jerzy rozwinął najpierw swą działalność, miał on do zniesienia, według opowiadań współczesnych mu towarzyszy, mnóstwo prób i niedostatków, których tak pożądało jego miłujące Boga serce; brakowało jedynie cięcia śmiertelnego, ażeby dopełnić miary jego szczęścia. W uczuciu prawdziwej radości, z jaką przyjmował wszystkie bóle, powtarzał ciągle w swych rozmowach i listach: »O gdyby ludzie potrafili oceniać wartość tych drogocennych braków!«

Przełożeni, w nadziei, że jemu, jako będącemu rodem ze wschodu i mającemu wschodnie rysy twarzy, łatwiej będzie pokonać przeszkody, wysłali go na wybrzeże morza Czerwonego,

dokąd od lat czterdziestu wstęp dla misjonarzy był wzbroniony. Zdawało się, że się wyprawa uda, i nasz misjonarz w stroju Armeńczyka, miał się puścić w drogę do wyspy Massauah, kiedy w chwili wsiadania na okręt, wskutek nieostrożności młodego Abisyńczyka, danego mu za przewodnika, mahometanie powzięli nań podejrzenie. O. Abraham Jerzy został zaprowadzony do gubernatora i mógłby był dalej puścić się w podróż, gdyby tylko wezwał imienia proroka.

Usłyszawszy tak bluźniercze żądanie, nasz misjonarz nie wahał się ani chwili wyznać, że jest chrześcijaninem i odpowiedział uroczystem wyznaniem imienia Jezus. To mu przyniosło wyrok śmierci. Z gotowością oddał się w ręce kata, który swą krzywą szablą zadał mu cios śmiertelny.

Jego mordercy sami świadczyli potem, jak Pan Bóg wyniósł swego wiernego sługę; opowiadali mianowicie, że nad jego zwłokami widniała przez 40 nocy płomienna korona. Ich fałszywi przeciwnicy głosili natomiast, że to był odblask wiecznych płomieni, w których goreje jego dusza.

O. Abraham Jerzy umarł, mając zaledwie 32 lata.

(»Misje Katolickie«, Roczn. 8.)

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków 16 sierpnia. W kościele św. Marka odbyło się nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem, które wygłosił Wiel. Ks. Mateusz Jeż, rozpoczynając od słów »Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?« W podniosłych, a zarazem głęboko przekonywujących słowach stawił Czcigodny Kaznodzieja przed oczy słuchaczów wartość duszy ludzkiej; wszystko co dla każdej poszczególnej duszy uczynił i czyni dotąd Pan Jezus, co dla niej czynią Misjonarze i wreszcie, co my dla zbawienia dusz czynić mamy.

Wielebnym Księżom: Ks Rektorowi Jurgowskiemu, Ks. Jeżowi i Ks. Wranie, oraz wszystkim Członkom i Dobroczyńcom dzieła misyjnego za udział w nabożeństwie, składa stokrotne Bóg zapłać! *Sodalicja św. Piotra Klawera.*

Z Wilna: Dnia 19 lipca b. r. odbyła tutejsza Sodalicja Klawerjańska wspólną pielgrzymkę do Kalwarji. Wczesnym rankiem zebrali się uczestnicy w kościele św. Ducha, gdzie o godzinie 7 odprawiona została Msza św. z Wystawieniem Najśw. Sakramentu, podczas której prawie wszyscy przystąpili do Stołu Pań-

skiego. Kazanie wygłosił wielki przyjaciel misyj, wielebny ks. Adam Kulesza, zaznaczając w niem, jak miłą jest Panu Bogu wspólna modlitwa, a szczególnie modlitwa o najwyższe dobro duchowe, o światło prawdziwej wiary. A cel ten wzniosły miała właśnie cała pielgrzymka. Z pieśnią »Zdrowaś Maryja« na ustach wyruszyli pielgrzymi, pod przewodnictwem wiel. ks. Władysława Rusznickiego. Pierwszy to raz występowała Sodalicja publicznie ze sztandarem swym na czele, pierwszy to raz wiódł ją Patron jej święty, wielki apostoł Murzynów, Piotr Klawer. Zelatorzy i zelatorki z medalami szli uroczyście, poważnie, święty cel rozgrzewał serca i nie dawał uczuwać ciężaru dość dalekiej drogi. Obok chorągwi szła dziewczynka ze skarbonką sodalicyjną w ręku, z tak dobrze znanym klęczącym murzynkiem, który wdzięcznem schyleniem główki dziękował za każdy datek na misje afrykańskie. Zebrano 31 złp. Wracających wieczorem pielgrzymów przyjął i pobłogosławił Pan Jezus. Po odśpiewaniu »Te Deum«, rozeszli się wszyscy z radością w duszy do domów.

Złote ziarnka.

Filip II. król hiszpański, widząc razu jednego dwóch panów dworskich, nieprzyzwoicie zachowujących się w kościele; za powrotem do zamku rzekł do nich: »Obaj nie pokazujcie mi się już na oczy! Jesteście na zawsze z dworu mego wypędzeni!« Te słowa królewskiego gniewu tak bardzo ich przeraziły, że jeden umarł z apopleksji, a drugi na całe życie dostał obłąkania. — O, jakże straszniejszy skutek sprawią kiedyś słowa Króla wiekuistego: »Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny!«

(Lohn Bibl. II. 103.)

Wiadomości z św. Kongregacji Propagandy.

Wieleb. Ojciec Piotr Rogan, ze Zgromadzenia OO. św. Józefa z Mill-Hill, został mianowany prefektem apostolskim w Buea (Kamerun angielski). Wieleb. Ojciec Józef Sak, ze Zgromadzenia OO. Salezjan Dom Bosco, został mianowany prefektem apostolskim Górnej Luapuli (nowy podział Kongo belg.), Mgr. Bernard Korneljusz O'Rilly, został mianowany wikarjuszem apostolskim Przylądka Dobrej Nadziei (obwód zachodni). W Afryce środkowej powstała nowa Prefektura apostolska Kawirondo, powierzono ją OO. św. Józefa z Mill-Hill.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.